

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

JAN ZAMOJSKI

### NA GRUZACH RAPALLO

Niepozorna książeczka broszurowego typu, w standartowej, miękkiej, granatowej oprawie. Nie znane jeszcze nazwisko autora niewymyślny tytuł. Podtytuł jedynie skłania do wzięcia w rękę i budzi zainteresowanie. A jednak książeczka ta, mimo liczne zastrzeżenia, jakie wywołuje przy lekturze, zasługuje na przeczytanie, w wielu miejscach nawet — bardzo uważne, z wyraźnie odczuwaną potrzebą sięgnięcia do powoływanych źródeł lub pretensją do autora, że o źródłach, którymi się posługiwał, poskąpił bliższych informacji lub komentarzy<sup>1</sup>.

Autor obejmuje w swej pracy okres sześciu lat, które zaważyły na historii Europy. Jej materiał wymagałby, przy gruntownym rozbiorze, jak gdyby trzystopniowej analizy: jej warstwy faktograficznej, jej warstwy interpretacyjnej i wreszcie — najtrudniejszej i najważniejszej być może — zawartych w niej, czy też raczej wynikających z niej przesłanek dla różnego rodzaju refleksji, a także konstrukcji syntezujących. Taka analiza byłaby interesująca z wielu względów, lecz sama musiałaby stać się odrębnym studium, obejmującym wszystkie trzy wspomniane warstwy i kwestie warsztatowe np. — ocenę wyzyskanych źródeł.

Autor stara się budować swą pracę tak, aby każda teza wsparta była o źródło. Zestaw ich jest bogaty. Na uwagę zasługują zwłaszcza nie tylko kolejne tomy *Dokumentów polityki zagranicznej ZSRR*<sup>2</sup> i zbiorów tematycznych, ale też archiwalia radzieckie, opublikowane zbiory dokumentów dyplomatycznych niemieckich (edycja brytyjska i niemiecka), francuskich, w niewielkim stopniu — brytyjskich i amerykańskich, prasa<sup>3</sup>, liczne pozycje obcojęzyczne. Wśród nich najczęściej przywoływani dla opinii podzielanych przez autora, są Haffner, Hoffer (Szwajcar), Hildebrand oraz autorzy zbioru wydanego pod redakcją M. Funka spośród niemieckich historyków<sup>4</sup>, A. J. P. Taylor i rzadziej A. Toynbee — z Anglików<sup>5</sup>. Skromniej figurują tu Jacobsen, Hillgruber. Natomiast dość licznie reprezentowane są pamiętniki, ale niemal wyłącznie francuskich polityków, co zaskakuje. Kilka pozycji zaliczyć można do kategorii rzadko cytowanych<sup>6</sup>. Można by natomiast życzyć sobie, by sprawy polskie były traktowane w oparciu o źródła obfitsze i... bardziej autorytatywne<sup>7</sup>. Jest to zresztą dość częsty brak książek autorów radzieckich spoza kręgu znawców spraw polskich.

<sup>1</sup> I. F. Maksimyczew, *Diplomatija mira protiv diplomatij vojny. Očerki sovietsko-germanskich otnošenij v 1933—1939 godach*. Izd. Miedzunarodnych otnošenij, Moskwa 1981.

<sup>2</sup> Dokumenty Wnieszniej politiki Sowjetskogo Sojuza tt. XV—XVII, Moskwa.

<sup>3</sup> Autor wykorzystał głównie publikacje z pism „Bolszewik”, „Prawda”, „Izwestija”, ale też „Völkischer Beobachter” oraz rocznik „DNB-Ausgabe”.

<sup>4</sup> S. Haffner, *Anmerkungen zu Hitler*. München 1978; W. Hofer, *Die Diktatur Hitlers, 1933—1939*. Konstanz 1971; K. Hildebrand, *Deutsche Aussenpolitik, 1933—1945*. Stuttgart 1971; Red. M. Funk, *Hitler, Deutschland und die Mächte*. Düsseldorf 1976.

<sup>5</sup> A. J. P. Taylor, *The origins of the Second World War*. London 1969; A. and V. Toynbee, *Survey of international affairs*. London (roczniki 1934—1937).

<sup>6</sup> Spośród rzadko cytowanych wymieni tu można — *Europäische Politik im Spiegel der Präger Akten*. Essen 1942; W. Shirer, *Mon journal du Berlin*. Montreal 1942; *Dokumente der Deutschen Politik und Geschichte*. Berlin—München, b.d., (opr. J. Hohfeld).

<sup>7</sup> O bazie źródłowej tematyki polskiej — w dalszej części tekstu.

Ten wgląd w warsztat autora, choć pobieżny, wydaje się potrzebny z dwu względów. Po pierwsze — daje nam orientację co do jego bazy i informacyjnej, i opiniodawczej. Po drugie — ukazuje nam konstelację bibliograficzną, służącą za podstawę nawigacji historiograficznej, nieco odmienną od tej, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Chciałbym usilnie zwrócić uwagę na tę właśnie refleksję, gdyż odnosi się ona do większości prac historyków radzieckich, o czym po prostu trzeba pamiętać przy wszelkich ocenach. W tym jednak wypadku podkreślić również trzeba dużą troskę autora o rozległość literatury i jej różnorodność, czasem wręcz zaskakującą obecnością niektórych pozycji, ale też nieobecnością innych.

Relacjonowanie książki Maksimyczewa według jej wewnętrznej struktury byłoby kłopotliwe i musiałoby, siłą rzeczy, zająć wiele miejsca. Obejmuje ona kilka generalnych wątków — bezpośrednio stosunki radziecko-niemieckie, polityka radziecka wobec plebiscytu w Saarze, kryzysu austriackiego, czechosłowackiego i hiszpańskiego, w walce o stworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa i wreszcie — w ostatecznej rozgrywce jesień 1938—jesień 1939 r. W wątki te wpisane są niektóre kwestie incydentalne, jak np. „kryzys dziennikarski” w związku z restrykcjami niemieckimi wobec prasy radzieckiej w okresie procesu Dymitrowa. Trzy główne części wielorozdziałowe poprzedza prolog: scena z 30 stycznia 1933 r. w ambasadzie radzieckiej w Berlinie, zamyka zaś, co otwarcie wyraża intencję autora — opis refleksji ze stycznia 1980 r. w Bonn.

Sprawy polskie rozsięte są obficie w całej pracy, lecz występują one jakby w drugim planie, w sferze działań pomocniczych w stosunku do pola głównej rozgrywki, jako jej funkcja w dużej mierze. Poza tymi wątkami dostrzegam jeszcze jeden, nie wiem, czy nie równie, a może bardziej ważny, wchodzący już w sferę owej wspomnianej ważnej „analizy trzeciego stopnia”. Otóż z książki Maksimyczewa, jak z żadnej ze znanych mi dotąd, odczytać można, przez cytowane dokumenty radzieckie, niektóre cechy stylu pracy dyplomacji radzieckiej. Jest to bardzo cenna warstwa tej książki. Tu tylko sygnalizujemy ją z naciskiem, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, iż wymagałaby ona bardziej wnikliwego omówienia, aniżeli jest to możliwe w ramach tego artykułu. Cenna, chociaż autor widzi przedmiot swych rozważań zbyt dwuwymiarowo, widzi je jako serię kolejnych wydarzeń, nie zaś jako gigantyczną grę. Grę w nieustannie zmieniającym się układzie sił, przy ograniczanej wiedzy o atutach, zamiarach i decyzjach przeciwników i partnerów, w której następują momenty dramatycznych decyzji, popełniane są błędy, ponoszone straty. Bez tego historyczne studium daje wiedzę o wydarzeniach, lecz nie o mechanizmach ich stawania się, traci na swej roli „nauczycielki życia”.

Jeśliby szukać jakiejś uogólniającej formuły, wylaniającej się z przedstawionego przez Maksimyczewa materiału, to można by powiedzieć, że dyplomacja radziecka stanęła w 1933 r. przed pytaniem, „czy możliwa jest kontynuacja polityki Rapallo, mając za partnera reżim NSDAP, jeśli nie wierzy się w tę możliwość?”. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie, niemal dosłownie tak sformułowane przez M. Litwinowa, określa radziecką grę dyplomatyczną wobec Rzeszy w następnych latach. A było to pytanie o znaczeniu, w ówczesnej sytuacji ZSRR i jego ocenie sytuacji międzynarodowej, o znaczeniu dosłownie życiowym. ZSRR traktował Rapallo jako „modelowy” układ stosunków z krajami kapitalistycznymi, Niemcy weimarskie zaś — jako najbardziej przyjazne mu państwo (s. 21). Rapallo jest tu zbitką pojęciową, obejmującą rozbudowane obustronnie struktury wielopłaszczyznowej współpracy, przede wszystkim gospodarczej. Niemcy były głównym, o ile nie jedynym, źródłem nowoczesnej techniki dla podjętej w pierwszej pięcioletniej industrializacji. Stąd zrozumiałe jest dążenie radzieckie do utrzymania „struktury Rapallo” w Rzeszy mimo jawnie antysowieckiego i antykomunistycznego cha-

rakteru jej polityki. Autor podkreśla, że nie wynikało to ze złudzeń, gdyż — jak pisze — w Moskwie „Mein Kampf” brano serio, jako rzeczywisty program, nie zaś instrument propagandowy, odkładany na półkę po zdobyciu władzy. Skandal wokół memoriału Hugenberga, skierowanego do kapitalistycznych uczestników konferencji ekonomicznej w Londynie (1933 r.) i postulującego współdziałanie w likwidacji ZSRR niedwuznacznie wskazywał nową orientację polityki Rzeszy. Oceny (cytowane) szefów radzieckich placówek dyplomatycznych były tu zgodne i uważały wszelką normalizację w stosunkach radziecko-niemieckich za uspokojenie przejściowe (s. 40—41). Dlatego też bez iluzji przyjmowano R. Nadolny'ego, niemieckiego ambasadora starej szkoły, który zbyt dowieśniewie potraktował swą misję „odrodzenia Rapallo”, co ściągnęło nań niezadowolone Centrali, i szybkie odwołanie z Moskwy (czerwiec 1934 r.) skwitowane przez NKID demaskującym grę niemiecką opublikowaniem obustronnych propozycji wraz z komentarzem.

Maksimyczew nie zajmuje się sferą gospodarczą stosunków radziecko-niemieckich, poza przypadkami, gdy wymiana staje się elementem gry dyplomatycznej. Tak było m.in. w 1936 r. w związku z propozycjami Schachta. ZSRR uznał je za próbę wciągania go w „pułapkę kredytową”, lecz sam starał się wykorzystać tę okazję dla sprawdzenia intencji niemieckich co do szans zmiany klimatu politycznego we wzajemnych stosunkach. Strona radziecka, zgodnie ze swą stałą zasadą, akcentowała polityczne warunki, w jakich ewentualne ożywienie wymiany miałoby szanse powodzenia. Otwarcie się możliwości kredytowych na Zachodzie (m.in. w Anglii) łamało monopol niemiecki na wymianę z ZSRR, z drugiej zaś strony zmniejszenie napięcia politycznego z Rzeszą dawało mu większą swobodę w stosunkach z tymi krajami, rozszerzało jego pole manewru. O tych wszystkich sprawach Maksimyczew pisze skąpo, ale z tego, co pisze, można wyrobić sobie opinię o ich wyjątkowej roli w stosunkach radziecko-niemieckich i utrzymywaniu się, mimo narastająca degradacja, zwłaszcza po 1936 r. pewnego stałego obszaru wymiany, obustronnie korzystnego. Niemcy dostarczali m.in. urządzeń produkcyjnych mających wielkie znaczenie wojskowe, a także różnego rodzaju oprzyrządowanie dla lotnictwa, marynarki itd., płacili zaś za surowce ceny znacznie wyższe od rynkowych. Strona radziecka niezwykle pilnie strzegła swej równorzędności handlowej i ostro reagowała na jej naruszenia, redukując swe zamówienia i dostawy aż do wstrzymania eksportu, mimo wagi, jaką ta wymiana dlań miała. Czytelnik odczuwa tu jednak niedosyt tak informacji, jak i analizy i pozostaje raczej z rozbudzoną, aniżeli zaspokojoną ciekawością. Refleksje zaś, które się nasuwają, dotyczą przede wszystkim roli, jaką doświadczenie tego okresu miało dla ukształtowania się w dyplomacji radzieckiej reguł postępowania w podobnych układach stosunków. Pod tym względem można by je również nazwać „modelowymi”, obowiązującymi również i dzisiaj, czego na ogół nie docenia się w ośrodkach decyzyjnych państw zachodnich.

To, co określilibyśmy jako materialną płaszczyznę dwustronnych stosunków radziecko-niemieckich w tych latach, a raczej do 1938 r., nie prezentuje się więc bogato. Maksimyczew pomija w ogóle sferę kultury, jak też i parę innych, w których do 1933 r. notowano dużą aktywność wzajemną. Rzeczywisty obraz i dramatyczny wymiar stosunków radziecko-niemieckich kształtowane były bowiem przez generalne koncepcje polityczne obu państw. Ukazywały się zaś one w pełnym świetle dopiero w szerokim międzynarodowym kontekście. I tym sprawom poświęca autor główną uwagę i większość materiału swej pracy.

Przejęcie władzy w Niemczech przez hitlerowców wywołało poważne zmiany strategicznych koncepcji polityki radzieckiej. Maksimyczew nie podejmuje próby zdefiniowania charakteru owych zmian, jednakże ich treść wynika pośrednio z tego, co o nich pisze. Taki bowiem, strategiczny charakter miały decyzje Biura

Politycznego KC WKPb z 19 grudnia 1933 r. o zasadach walki o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie, których rdzeniem były: ścisła łączność i równoprawność, co nie dla wszystkich było oczywiste bezpieczeństwa państw zachodniej i wschodniej Europy, solidarność uczestników porozumień i automatyzm działania środków wojskowych. Decyzje te oznaczały zarazem podjęcie przez ZSRR walki o jego pełne i równoprawne uczestnictwo w „koncercie europejskim”, o przełamanie praktyki marginalizacji ZSRR w stosunkach międzynarodowych (s. 83), a także wymuszenie na Rzeszy liczenia się z pozycją ZSRR, niedopuszczenie do jego izolacji, lub co gorsze — pozyskania przez Niemcy poparcia dla ich antyradzieckich zamierzeń ze strony państw zachodnich — zwłaszcza Anglii. Aczkolwiek niewątpliwym adresatem tezy o zagrożeniu bezpieczeństwa europejskiego była Rzesza, polityka radziecka, co autor zaznacza w udokumentowany sposób, starannie wystrzegająca się, by jej antyhitlerowską politykę przyjmowano jako antyniemiecką. Istniały tu bowiem pewne nadzieje na pozytywną ewolucję sytuacji wewnętrznej w Niemczech. Zwłaszcza w wypadku szoku, jaki w opinii niemieckiej mogłoby wywołać dostatecznie mocne i zgodne, co szczególnie ważne, wystąpienie szeregu państw, w tym Anglii, Francji i ZSRR. Możliwość taką widziano zwłaszcza w okresie wstrząsu, jaki wywołała w Europie remilitaryzacja Nadrenii (s. 133). Maksymiczew nie podejmuje, niestety, oceny tych złudzeń NKID, które żywo przypominały podobne oczekiwania aliantów zachodnich w latach 1938—1939.

Taki też zapewne sens miało dość elastyczne stanowisko ZSRR w kwestii zbrojeń niemieckich. Wystąpienie Litwinowa na forum Ligi Narodów (17 kwietnia 1935 r., s. 114) nie zawierało potępienia wszelkich zbrojeń niemieckich i remilitaryzacji Rzeszy, przyznając jej równe prawa w tej materii. Domagał się jedynie Litwinow gwarancji, że zbrojenia te służyć będą obronie, a nie agresji. Maksymiczew nie dostrzega, niestety, pewnej niespójności między stwierdzanym przezeń wcześniej brakiem wszelkich iluzji ze strony radzieckiej co do istoty zamierzeń niemieckich, a takim właśnie stanowiskiem. Było ono słuszne wprawdzie jako deklaracja zasad generalnych, lecz rodziło wątpliwości co do słuszności ich zastosowania w tym konkretnym wypadku.

Realizacja koncepcji zawartej w strategicznych decyzjach z 19 grudnia 1933 r. zakładała więc działanie na kilku polach równocześnie i dążenie do osiągnięcia zespołu wzajemnie warunkujących się celów. Ich osią była idea układu o zbiorowym bezpieczeństwie, głównym partnerem zaś Francja. Zasługa Barthou, bardzo wysoko ocenianego przez autora, polegała na podjęciu tej idei i nadania jej kształtu „paktu wschodniego”. Co więcej, na podjęciu jej samodzielnie, bez oglądania się na Anglię, a nawet demonstrując niezależność polityki zagranicznej Francji od stanowiska brytyjskiego. Całość konstrukcji, skomponowana przez Alexisa Legéra, sekretarza stanu na Quai d'Orsay, faktycznego inspiratora i strażnika ciągłości francuskiej polityki zagranicznej, składać się miała z dwu równoległych układów — lokarneskiego i wschodniego (stąd — „wschodnie Locarno”), spiętych kłamałą paktu radziecko-francuskiego jako paktu gwarantującego skuteczność obu. Wstąpienie ZSRR do Ligi Narodów, poza wszystkim innym, miało ułatwić realizację tej konstrukcji.

Wiele nadziei, jak można sądzić, wiązano w Moskwie z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z USA, które nastąpiło w tymże czasie. Pierwszemu posłowi Stanów Zjednoczonych Bullitowi okazano mnóstwo szczególnych względów. W otwartej rozmowie z nim Komisarz Spraw Zagranicznych Litwinow poszedł aż tak daleko, że wyłożył mu zasady radzieckiej koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa, rolę w niej Francji, stan rozmów z nią na temat sojuszu itd. (s. 91—93). Bullit jednakże miał bardzo prostą wizję swej misji i kraju, w którym ją miał wypełnić. Sądził, że jej celem jest wymusić na ZSRR spełnianie postulatów USA, zaś osiągnąć to można najzwyczajniej siłą nacisku. Jednym z manewrów Bullita

w tym kierunku stał się „przeciek” prasowy przekazanych mu przez Litwinowa informacji. Reakcja Niemiec była natychmiastowa. Radziecka — również. Miesiąc miodowy Bullita — skończył się raptownie. Być może tu właśnie, w stwierdzeniach Maksymyczewa, znajdujemy wyjaśnienie zaskakującej autorów amerykańskich zmiany postawy czynników radzieckich wobec Bullita i utraty szansy współdziałania radziecko-amerykańskiego w realizacji polityki zbiorowego bezpieczeństwa<sup>8</sup>.

Śmierć Barthou przekreśliła szanse paktu wschodniego, tym bardziej, że jego następcą Laval uważał wszelkie porozumienia z ZSRR za zbędny balast, użyteczny jedynie dla wymiany na ewentualną ugodę z Niemcami. Jako grabarzy idei tego paktu Maksymyczew wymienia jednak przede wszystkim Polskę i Niemcy, przy czym ówczesne radzieckie oceny ujmowały to po prostu jako znowę obu tych państw<sup>9</sup>. Tu jednak wchodzimy znów w polski motyw książki, o którym później.

W omówieniu kwestii Saary Maksymyczew zwraca uwagę przede wszystkim na dążenie państw zachodnich do „pozyczenia się problemu”. Saara zaś była testem, po którym natychmiast nastąpiło ogłoszenie powstania Luftwaffe i odrodzenie Wehrmachtu. Reakcja państw zachodnich miała pouczający dla Niemiec charakter. Były to bowiem tylko deklaracje słowne, którym towarzyszyły zabiegi lorda Simona (brytyjski min. spraw zagr. 1931—1935) o przyjęcie go przez Hitlera, zapowiedź podobnego postępowania Chamberlaina. Propozycja ZSRR, by zwołać nową konferencję wersalską, tym razem z jego udziałem, dla uzgodnienia kroków w odpowiedzi na złamanie jej postanowień przez Rzeszę, została odrzucona przez Anglię i Francję. Angielsko-niemiecki traktat morski (18 VI 1935 r.) oznaczał faktyczną aprobatę brytyjską dla remilitaryzacji Rzeszy. Maksymyczew zbyt upraszcza jednakże w tym miejscu oceny, traktując m.in. jednako Hoare’a i Edena. Sam zresztą w ustępie dotyczącym późniejszych spraw widzi Edena inaczej. Obie opinie figurują jakby niezależnie od siebie, jakby odnoszące się do różnych osób.

Tu właśnie dotykamy kwestii pewnej sztywności tej skądinąd tak interesującej informacyjnie i refleksyjnie książki. Autor widzi i opisuje „grę” dyplomatyczną, lecz jakby niedostatecznie interesował się samymi grającymi. Np. odmowa „drugiego Wersalu” przypominała ZSRR, że salony współdecydowania o losach Europy są dlań jeszcze zamknięte. Rozmowy w bocznych gabinetach, o interesach, pieniądzach, długach itd., to było do przyjęcia, lecz dopuszczenie, by wkroczył przez paradne wejście jako równorzędny gość i uczestnik „europejskiego koncertu”...? To przekraczało wyobrażenia ówczesnej elity europejskiej dyplomacji. Szkoda, że Maksymyczew tych psychologicznych motywów nie dostrzega. I nie tylko w tym miejscu, a zwłaszcza — nie tylko tak prostych. Powoduje to, iż jego analizy przyczyn i skutków, a zwłaszcza motywacji poszczególnych posunięć dyplomatycznych są zbyt suche, jednostronne. Interes klasowy rzadko występuje w polityce państw w dosłownej, nagiej postaci. Najczęściej jest czynnikiem dominującym, lecz wśród wielu innych, w tym też ukształtowanych historycznie, kulturowo umotywowanych psychologicznie. Są to truizmy, ale, jak sądzę, użyteczne truizmy.

<sup>8</sup> Por. o tej sprawie A. Mania, *Polityka administracji F. D. Roosevelta wobec Związku Radzieckiego w latach 1933—1939*, Kraków U. J., rozprawy habilitacyjne nr 73.

<sup>9</sup> Jak można wnioskować z tekstu Maksymyczewa, kompleks antyradzieckiej „zmowy polsko-niemieckiej” skryształizował się ostatecznie pod wrażeniem wizyty Göringa w Polsce. Ale właśnie w czasie tej wizyty doszło do niedwuznacznego odrzucenia sugestii niemieckich przez Piłsudskiego. Por. o tym J. Laroche, *Polska lat 1926—1935*, Warszawa 1966, s. 189 etc. Jeśli zaś chodzi o przyczynę niepowodzenia „paktu wschodniego”, to oficjalna *Istorijska diptomatiji* (tom III, Moskwa 1965, s. 602) wyraźnie widzi ją w przeciwdziałaniu angielskiej dyplomacji, czym różni się od obciążających Polskę stwierdzeń autora. Różnice te są godne uwagi.

Poza tym nie uważam, by w pełni słuszne było przyjmowanie zdeterminowanego klasowo stosunku do ZSRR jako głównego czynnika określającego politykę europejskich państw kapitalistycznych. A tak właśnie wynika, aczkolwiek bardziej z toku narracji, z jej wewnętrznej logiki, aniżeli ze sformułowań Maksimyczewa. Gdyby bowiem tak było, niemożliwa stałaby się żadna gra dyplomatyczna ZSRR, ani też taki układ sojuszków, jaki ukształtował się w czasie wojny.

Realizacja koncepcji „zbiorowego bezpieczeństwa” ukazuje się nam na stronach książki Maksimyczewa jako nieustanne, uporczywe w dążeniu do celu i elastyczne w taktyce zabiegi o pozyskanie dla niej zrozumienia, a następnie poparcia i uczestnictwa „zachodnich demokracji”. Konsekwencja celów i pełna elastyczność w wyborze środków — oto reguła dyplomacji radzieckiej na tym, głównym kierunku jej działania. Wspierały ją posunięcia wymierzone przeciw ewentualnemu tworzeniu się antyradzieckiego porozumienia wokół Niemiec, a także starania o utrzymanie swobody manewru wobec Rzeszy. Była to trudna gra, ze zmiennym powodzeniem. I tak np. Litwinow i Tuchaczewski wysłani na pogrzeb Króla Jerzego V podjęli sondaż co do najskromniejszego choćby wspólnego wystąpienia przeciw niemieckiej polityce faktów dokonanych. Jednakże to, co usłyszeł od Edena, skłaniać musiało kierownictwo radzieckie do bardzo sceptycznych wniosków. Polityka „łagodzenia” Rzeszy już nie daje rezultatów, przyznał Eden, lecz dla nowej, a więc bardziej zdecydowanej — Anglia nie ma siły wojskowej, która mogłaby ją uczynić wiarygodną (s. 132—3). W tej sytuacji więc zarówno półoficjalne (artykuł w „Izwestiach” z 8 marca 1936 r.), jak i oficjalne kroki (wywiad premiera radzieckiego dla prasy francuskiej, sugestie kanałami dyplomatycznymi itd.) ostrzegające przed wojną na Zachodzie jako konsekwencją kapitulacji wobec Rzeszy, proponujące sankcje antyniemieckie, oferujące pomoc radziecką dla Francji na wypadek konfliktu itd. były posunięciami zawisającymi w próżni.

Autor nie zajmuje się zbytnio sprawami wojny domowej w Hiszpani i „Anschlussu” Austrii. W pierwszym przypadku przedstawia on starania ZSRR, by zablokować w ramach Komitetu do Spraw Nieinterwencji swobodę poczynania Niemiec i Włoch. W drugim natomiast podejmuje przede wszystkim rolę zajęcia Austrii przez Rzeszę jako preludium do operacji wymierzonej przeciw Czechosłowacji, kładąc nacisk na jej przesłanki wojskowe (położenie strategiczne) i gospodarcze (przemysł, zwłaszcza wojenny). Opierając się na szerokiej dokumentacji Maksimyczew stwierdza, że ZSRR był w 1938 r. całkowicie zdecydowany okazać pomoc Czechosłowacji nawet i wówczas, gdy Anglia i Francja ją porzuciły. Siły wojskowe przygotowane dla obrony ČSR obejmowały 30 dywizji piechoty, korpus pancerny, 10 dywizji kawalerii, 7 brygad pancernych i 1 zmechanizowaną, 12 brygad lotniczych i niezbędne jednostki wsparcia i logistyki. Były to siły przewyższające te, jakie mógł im przeciwstawić Wehrmacht. Pod broń powołano też 330 tysięcy rezerwistów. Cofnięcie się Anglii i Francji podyktowane było, według Maksimyczewa, powołującego się na odpowiednie wypowiedzi i dokumenty ówczesne, nie tylko obawą przed reakcją Niemiec, ile przed sukcesem radzieckim. Według ocen zachodnich radzieckie wsparcie dla armii czechosłowackiej przyniosłoby klęskę Rzeszy, co z kolei pociągnęłoby za sobą „komunistyczne przewroty” w samych Niemczech, we Włoszech i innych krajach, nie wyłączając Francji. Stąd teza — pozwólmy Niemcom połączyć kilka krajów pomniejszych, trawienie zajmie im tyle czasu, że uzyskamy go dość dla przygotowania się do ewentualnej konfrontacji (ocena H. Wilsona z gabinetu Chamberlaina, s. 188). Monachium, które było konsekwencją takiego stanowiska, oznaczało jednak wydanie Rzeszy całej Europy na wschód od Renu, ustąpienie Anglii i Francji z tej części kontynentu. Nic też dziwnego, że radziecka dyplomacja dochodzi do wniosku, iż zagrożenie ZSRR staje się coraz większe, zaś szanse działania w oparciu o zbiorowe bezpie-

czeństwo — maleją. „Liga Narodów i bezpieczeństwo zbiorowe są martwe — depeszował Majkskij 2 X 1938 r. — W stosunkach międzynarodowych zaczyna się epoka brutalnej przemocy i polityki żelaznej pięści” (s. 190). Stwierdzenie wymowne.

Nie znajdujemy, niestety, tym razem u Maksymyczewa powołania się na tego rodzaju strategiczny dokument, jak wspomniany już z grudnia 1933 r., aczkolwiek wiele wskazuje, iż po Monachium zapadły na Kremlu decyzje o wielkiej doniosłości<sup>10</sup>. Zaznacza on jednakże, że wysunięte wówczas przed NKID zadania zalecały mu nie dopuścić do jednoczesnego uderzenia na ZSRR ze strony Niemiec i Japonii, a także zapobiec, by ZSRR został wciągnięty do wojny nie w swoich interesach (s. 196)<sup>11</sup>. Upřednie nadzieje Moskwy na bardziej zdecydowane stanowisko Francji ustępują całkowitemu rozczarowaniu. „Zwróca się do ZSRR — cytuje Maksymyczew ocenę NKID — gdy Hitler wystawi im żądania nie do przyjęcia nawet dla nich” (s. 191—192). To „nawet dla nich” mówi nam właściwie wszystko o opinii, jaką miano w NKID o polityce Francji. Obawy przed dwustronnym atakiem były w Moskwie bardzo silne i miały podstawy, o czym świadczą wydarzenia nad jeziorem Hassan i na Hałchin-Goł. Wzmagały je doniesienia Sorge z Tokio, według których Japonia miała uderzyć, jeśli Niemcy i Włochy zaatakują ZSRR, lub też wojna wybuchnie na Dalekim Wschodzie. Natomiast w wypadku wojny między Niemcami i „państwami demokratycznymi” (terminologia ówczesna — J.Z.), Japonia zobowiązana była wystąpić, gdyby ZSRR przyłączył się do owych państw.

Oceny podane przez Maksymyczewa dobrze określają główne przesłanki polityki radzieckiej w ostatnim roku pokoju. Rozdziały poświęcone skomplikowanym manewrom tego okresu są zarazem ostrą polemiką z zaznaczającą się w historiografii zachodniej, zwłaszcza brytyjskiej, tendencją do rehabilitacji polityki monarchijskiej, przede wszystkim zaś jej budowniczego — Chamberlaina. Tym bardziej, że jednym z jej składników jest przypisywanie ZSRR dążenia do ułatwienia wybuchu wojny. Autor odrzuca tezy o „dogmatycznych przesłankach” takiej polityki ZSRR, o utworzeniu przez gwarancje brytyjskie „buforowej strefy” między Niemcami a ZSRR, gdyż nie było żadnej siły zdolnej utrzymać taką strefę, wreszcie o inicjatywie ZSRR w zmianie stosunków z Rzeszą (rozmowy Meriekałow—Weizsäcker s. 195). Tej ostatniej kwestii poświęca autor wiele uwagi, podkreślając sondażowy charakter tych rozmów. Świadczą o tym zresztą przytoczone jej fragmenty, ilustrujące chęć obu stron dowiedzieć się więcej i powiedzieć więcej, mówiąc jak najmniej i jak najbardziej mgliście<sup>12</sup>. Wśród wielu argumentów znajdujemy też u Maksymyczewa odrzucenie opinii o zastąpieniu Litwinowa przez Mołotowa, jako wyrazu zmiany kursu polityki zagranicznej ZSRR. Cytowane urywki instrukcji Mołotowa wyróżniają się jednak swym bardzo ostrym tonem wśród innych ocen stanowiska państw zachodnich (s. 242—3). Przytoczone zaś opinie Stranga (pod-

<sup>10</sup> Interesujące pod tym względem informacje znajdujemy w dyrektywach bułgarskiego MSZ nr 12 (4 XI 1938), 13 (17 XI 1938) i 14 (14 XII 1938 r.), w których mówi się o posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP/b na Kremlu i podjętych na nim doniosłych decyzjach co do dalszej orientacji polityki zagranicznej ZSRR. Wg Centralen Derzaven Istoricki Archiw, Sofia, (dalej CDIA), 177/7/877, s. 12—14. Ambasada bułgarska w Moskwie należała do stosunkowo niezłe poinformowanych.

<sup>11</sup> Wydawane po francusku pismo „Journal de Moscou”, uchodzące za organ NKID, zamieścił w dniu 17 X 1938 artykuł pod znamienym tytułem *Succession de la France — Ouverte*, w którym m.in. stwierdzano, że „Francja straciła w Europie wszystko i nie można nawet dodać «oprócz honoru» [charakterystyczny zwrot francuski — J.Z.]. Obecnie jesteśmy świadkami walki o spadek po Francji w Europie”. Cyt. wg raportu ambasady bułgarskiej, CDIA, 176/7/317, s. 33.

<sup>12</sup> Raport ambasadora bułgarskiego w Berlinie Draganowa z 5 VIII 1938 r. zawiera interesującą informację o rozmowie z posłem radzieckim Mieriekałowem, m.in. na temat możliwości poprawy w stosunkach radziecko-niemieckich. CDIA, 176/7/677, s. 61.

sekretarz stanu w Foreign Office) ilustrują nieufność, jaką żywiły do siebie obie strony.

Z omawianego przez Maksymyczewa kompleksu spraw związanych z rokowaniami sierpniowymi w 1939 r. godne uwagi są niektóre informacje i niektóre argumentacje, uzasadniające radziecką decyzję z 23 sierpnia. Są to m.in. usilne dążenia strony niemieckiej do wykorzystania komplikacji w rokowaniach moskiewskich, poinformowanie strony radzieckiej o zamiarach niemieckich wobec Polski w liście Ribbentropa z 19 sierpnia i Hitlera z 20 sierpnia, próba Mołotowa wykorzystania układu gospodarczego z Rzeszą (19 sierpnia 1939 r.) dla uświadomienia państwom zachodnim istoty sytuacji, gra na zwłokę w wyrażeniu zgody na przyjazd Ribbentropa. Argumentacja Maksymyczewa zawiera szereg też dotychczas w ten sposób nie formułowanych. Decyzja radziecka z 23 sierpnia wynikała więc — według nich — ze świadomości, iż wojna jest nieunikniona, gdyż Rzesza uznała ją za konieczność ekonomiczną i polityczną, że klęska Polski jest nieunikniona, że wystąpienie Armii Czerwonej przeciw Wehrmachtowi w toku walk bez pełnego uzgodnienia operacyjnego i z Polską i aliantami zachodnimi doprowadziłoby do jej klęski i wdarcia się Niemców do ZSRR „na jej plecach”, że wystąpienie jej po porażce Polski dałoby ten sam skutek, gdyż Armii Radzieckiej zabrakłoby wówczas odpowiedniej „głębokości strategicznej” na zapleczu. Wobec niewiary zupełnej w wolę i zdolność natychmiastowego uderzenia Anglii i Francji na Rzeszę oznaczałoby to walkę w osamotnieniu takim samym, w jakim znalazła się Polska. Z rozumowania tego wynikał tylko jeden logiczny wniosek i wniosek ten został wyciągnięty — konkluduje Maksymyczew.

\*

Sprawy polskie zajmują wiele miejsca w książce Maksymyczewa. Niestety, Polska, a raczej jej rządy międzywojenne nie są jej pozytywnym bohaterem. Trudno zresztą byłoby oczekiwać czegoś innego. Maksymyczew nie zamierzał, jak można wnosić, samodzielnie ocenić polskiej polityki zagranicznej w omawianym sześcioleciu w kontekście stosunków radziecko-niemieckich. Raczej — ocenia tylko jej zachowanie w polu napięć stworzonym przez te dwie wielkie siły. Literatura przedmiotu, zajmująca się bezpośrednio sprawami polskimi, jest tu bardzo uboga — pamiętniki Łukasiewicza, zbiór dokumentów o stosunkach polsko-niemieckich i polsko-radzieckich, wydany przez polski rząd imigracyjny (Londyn 1941 r.), praca R. Brayera, *Das Deutsche Reich und Polen, 1932—1937* (Würzburg, 1955), H. Rossa, *Polen und Europa* (Tübingen 1957), studium G. Wallsteina, *Die Politik des nat. soz. Deutschland gegenüber Polen, 1934—1939* (45 w zbiorze Hitler, *Deutschland und die Mächte* (Düsseldorf 1976)). Nie znajdujemy praktycznie żadnej pracy monograficznej, pamiętników, czy zbiorów dokumentów opublikowanych w Polsce i odnoszących się do tematu ani też mających wartość dokumentalną publikacji emigracyjnych. Widzimy więc, za pośrednictwem Maksymyczewa, politykę polską tych lat tak, jak ją widzieli i przedstawiali inni, czy to w ówczesnych dokumentach, wypowiedziach polityków i zwierzeniach pamiętnikarzy, czy też tak, jak ją widzą dziś obcy historycy, głównie niemieccy. Oprócz wymienionych już, źródłem opinii autora o sprawach polskich są przede wszystkim Fast i Hofer. Nie są to więc, poza Hoferem, źródła, które można by uznać za niezainteresowane.

Szczególnie cenne jest dla nas poznanie za pośrednictwem Maksymyczewa tego, jak polityka polska rysowała się w optyce dyplomacji radzieckiej. Otóż pod tym względem wnioski są podwójnie przykre dla polskiego czytelnika. Po pierwsze — z racji opinii, jakie formułowano z tej strony pod adresem polskiej polityki zagranicznej, najbardziej chyba nasyconych ujemnymi przymiotnikami ze wszystkich innych ocen tego rodzaju. Określenia w rodzaju „aberacja rozsądku politycznego”



(s. 63), „mysia krzątanina” (s. 202—203) to jedne z wielu. Błędem byłoby widzieć w nich swoistą kwiecistość stylu, ponieważ, niestety, nie są one wyłącznie epitetami, lecz funkcjonują jako kategorie określające. Po drugie — gdyż zarówno fragmenty cytowanych dokumentów, jak też i sądy Maksymyczewa wskazują na irytujące autorów trudności ze zrozumieniem przesłanek polskiej polityki zagranicznej. Upraszczając, sprowadzają się one w ich oczach do dylematu — albo z Niemcami, albo z ZSRR. Unikanie zaś tego wyboru jest więc albo ową „mysią krzątaniną” wokół „trzeciej Europy”, albo też „aberacją”, gdy Polska nie podejmuje propozycji zwróconej przeciw Rzeszy współpracy z ZSRR na obszarze państw bałtyckich. Wpływowy członek grupy „pułkowników” pik. Miedziński tłumaczył swemu dawnemu znajomemu, czołowemu wówczas radzieckiemu publicyście Karolowi Radkowi w czasie jego sondażowej podróży do Polski w 1933 r., że jednym z kanonów polskiej polityki zagranicznej jest właśnie „z żadnym z byłych państw zaborczych — przeciw drugiemu byłemu państwu zaborczemu”. Było to jednak przenoszenie imponderabiliów w sferę, którą rządzi siła i interes, a więc postępowanie przyjmowane jako nielogiczne lub podejrzane. Logikę zaś tej sfery najlepiej określa klasyczna dewiza angielska: „Wielka Brytania nie ma ani wiecznych przyjaciół, ani wiecznych wrogów. Wieczne są tylko interesy Wielkiej Brytanii”. Dyplomacja polska nie była w tym czasie ani zbyt logiczna, ani tym bardziej zbyt wierna zasadom. Stąd tym więcej zamieszania co do jej rzeczywistych intencji, a także posądzeń o ukryte. Nie tylko zresztą ze strony radzieckiej. Jak wiadomo, sojuszniczka Polski — Francja podobnie reagowała na manewry Becka<sup>13</sup>. Tym bardziej, że dyplomacja polska dawała pod dostatkiem materiału do podejrzeń o podwójną grę. To, że inni ją również prowadzili — tylko tę podejrzliwość zwiększało. Jej położenie strategiczne zaś zwielokrotniało wagę i skutki ewentualnego wyboru, błędne zaś oceny sytuacji prowadziły do błędnych wniosków. Takich np., że Hitler to Austriak, a więc można liczyć na niepruski rodzaj postępowania, że z III Rzeszą załatwiono sprawy, których nie można było załatwić z Republiką Weimarską, że ekspansja Hitlera kieruje się do południowo-wschodniej Europy, czemu nie należy przeszkadzać, gdyż to odciąga ją od polskiego kierunku itd.<sup>14</sup>.

Po tych ogólnych uwagach — garść bardziej konkretnych stwierdzeń autora spośród — powtórzmy — dość obfitych fragmentów polskich jego pracy. Maksymyczew uważa, że „polska kwestia” była jednym z głównych czynników prosowieckiej polityki Weimarskich Niemiec, które wielokrotnie namawiały ZSRR do wspólnej akcji przeciw Polsce. Nie precyzując bliżej celów i charakteru tych „akcji” ani też nie omawiając, co byłoby najciekawsze, okoliczności składanych propozycji, Maksymyczew ogranicza się do zaznaczenia z naciskiem, że ZSRR bezwzględnie odrzucał je (s. 22). Z treści zaś ustępów poświęconych „paktowi czterech” oraz konkordatowi Rzeszy z Watykanem wynika, że jednak nie deklaracja polsko-niemiecka o nieagresji z 1934 r., lecz właśnie te dwa akty (z 15 lipca i 20 lipca 1933 r.) otwarły hitlerowskiej dyplomacji drogę do salonów dyplomatycznych Europy. Sam zaś „pakt czterech”, jak wiadomo, krytycznie przyjęty przez Polskę, ocenia autor jako „błogosławiony przez Piusa XI spiszek przeciw ZSRR” i akt otwierający drogę do Monachium” (s. 34).

Dyplomacja radziecka stara się w tym okresie manifestować ocieplenie stosunków z Polską. Możemy tu dodać od siebie, że znalazło to odbicie w referacie Józefa Stalina na XVII Zjeździe WKP/b (26 I 1934 r.), w którym poprawa stosunków

<sup>13</sup> Piszę o tym wielokrotnie L. Noël w pracy *Agresja niemiecka na Polskę*. Warszawa 1966.

<sup>14</sup> Takie było przeświadczenie Becka, o czym pisze parokrotnie w swej książce *Dernier rapport*. Neuchâtel—Paris, 1951. Tak też odczytywała postawę Polski dyplomacja czechosłowacka. Por. S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka*. Warszawa 1962, s. 43—44.

z Polską jest przedstawiona jako zjawisko charakterystyczne dla nowej sytuacji międzynarodowej ZSRR. Jak wiadomo, dokumenty tego rodzaju miały wówczas doktrynalną wagę. Jednym z celów radzieckich zabiegów na polskim gruncie było uzyskanie współdziałania Polski przeciw Niemcom na obszarze państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia). Jak wynika z omawianej pracy, państwa te były przez Moskwę traktowane jako najbardziej prawdopodobny „korytarz” agresji hitlerowskiej na ZSRR. Kwestia gotowości do udziału w zaryglowaniu go była więc jakby testem dobrej wiary partnerów. Wraca ona kilkakrotnie na wokandę stosunków polsko-radzieckich, za każdym razem odrzucana przez Polskę, przy czym strona radziecka uważała, iż brak w deklaracji polsko-niemieckiej zwyczajowej klauzuli unieważniającej na wypadek, gdyby jedna strona stała się agresorem wobec państw trzecich, oznaczał właśnie otwarcie Niemcom tego „korytarza”. Co więcej, w NKID panowało przekonanie, iż po prostu zawiązuje się porozumienie polsko-niemieckie co do losów państw nadbałtyckich (s. 71), tym bardziej, że równoległe propozycje radzieckie zmierzające do wykonania niemieckiej deklaracji gwarancyjnej wobec państw bałtyckich jako „wchodzących niegdyś w skład imperium rosyjskiego” (s. 73) nie zostały przyjęte. Warto dorzucić tu, że także w rokowaniach z Anglią i Francją w 1939 r. ze strony radzieckiej wysuwano bardzo silnie sprawę zamknięcia „korytarza” bałtyckiego wspólnymi gwarancjami. W podobny też sposób interpretowano w Moskwie napotkane trudności (s. 222–225). „Zmową” polsko-niemiecką tłumaczono sobie w NKID również negatywny stosunek Polski do „paktu wschodniego”. Tu, niestety, daje się odczuć szczególnie silnie — biorąc pod uwagę zarówno ówczesną rolę idei tego paktu w polityce radzieckiej, jak też obecne interpretacje jego losów — brak pogłębionego zbadania przez Maksymyczewa wszystkich przyczyn jego fiaska i przesłanek stanowiska polskiego. Niewiara w stałość Francji (znane „ustąpienie” Piłsudskiego do Barthou i jego przekonanie, że Francja zdradzi Polskę)<sup>15</sup> była tu jednym z kilku, ale nie najmniej ważnym argumentem. Krytyczny stosunek Piłsudskiego wobec Francji zapewne nie był tajemnicą dla dyplomacji radzieckiej. Jednakże daleko stąd było do wniosków, a takie wyciągano, że Polska osłoni od wschodu ewentualną agresję niemiecką przeciw Francji. Świadczyłyby one o błędnym i mocno zdeformowanym przez kompleks „zmowy polsko-niemieckiej” odczytywaniu ówczesnej polityki polskiej (s. 100). Wystarczyłoby, ażeby Maksymyczew skonfrontował te sądy z oceną postawy Polski przez Hitlera na konferencjach sztabowych w 1937 r. (protokół Hossbacha) i w 1939 r., z opiniami ambasadora niemieckiego w Warszawie von Moltkego, by ustrzec się od powtarzania mylnych sądów. Jest przecież w sytuacji lepszej od ówczesnych dyptomatów radzieckich. Dysponuje informacjami, których oni nie posiadali, i zna przebieg faktów późniejszych. Polityka Becka nie należała do genialnych i w dylemacie „Niemcy, czy Rosja?” popełniała wiele błędów, które mogły prowadzić do podejrzeń o zbliżenie z Rzeszą. Ale też było w niej dość faktów, które świadczyły, że nie może być mowy o sojuszu z Niemcami, że Polska czuje zagrożenie niemieckie i szuka asekuracji. Gdy zaś znikło pole manewru i żądania Hitlera postawiły ją przed ostatecznym wyborem — podjęła walkę. 1 września 1939 r. nie był zaprzeczeniem całego poprzedniego 6-letniego polskiej polityki zagranicznej. Wyrastał z niej i w tym, że wobec Niemców wybrano wojnę, a nie kapitulację i współpracę, i w tym, że walkę tę trzeba było przyjąć w tak niesprzyjającej wręcz tragicznej sytuacji strategicznej w tym — koalicyjnej. To są przecież fakty, których autor w swej analizie historycznej nie powinien pominać.

<sup>15</sup> Por. wypowiedź Piłsudskiego do attaché wojskowego Francji płk. d'Arbonneau, wg Laroche, op. cit., s. 112.

W optyce Maksymyczewa braknie, niestety, światła dla zdarzeń w rodzaju polskich propozycji odnośnie wspólnych z Francją wystąpień wojskowych przeciw aktom Rzeszy naruszającym traktat wersalski. Jak dalece drażniąca dla NKID była gra polityczna Warszawy, świadczy zdanie, iż właściwie w Moskwie przywitano by z ulgą nawet zdecydowane opowiadanie się Polski po stronie Niemiec, gdyż to „wyjaśniałoby sytuację”, ułatwiałoby m.in. odsunięcie od Polski Rumunii, pozwalałoby nie liczyć się z polskimi grymasami w sprawie pomocy radzieckiej dla Czechosłowacji w 1938 r. (s. 183—184). Rumuni bowiem stwierdzali filozoficznie, że jeśli samoloty radzieckie będą leciały dostatecznie wysoko, by ich mogli nie dostrzec, to tym samym nie będzie problemu. Sprzeciwów Polski nie uważano wprawdzie za nie do pokonania, jednakże były one wystarczająco silne, i irytujące, bo budziły pragnienie odpłaty<sup>16</sup>.

Postępowanie Polski w drugim, jesiennym kryzysie czechosłowackim oceniane jest, zarówno w ówczesnych dokumentach radzieckich, jak też przez historyków, co warto odnotować nie w kategoriach racjonalności politycznej, lecz w kategoriach etycznych. W tym właśnie świetle ukazywane są m.in. polskie noty kierowane do władz Rzeszy, starające się dyskutować wsparcie, jakie uzyskali Niemcy w krokach polskich wobec CSRR. Tak też ocenia Maksymyczew równoległy w czasie kontredans na odcinku radzieckim. Sondaże ambasadora RP Grzybowskię w Moskwie, wyraźnie demonstrującego pragnienie poprawy stosunków między Polską a ZSRR, zakończyły się wówczas niezbyt nośnym komunikatem. W dodatku komunikatem świadomie zbagatelizowanym wobec Niemców, to znaczy tych adresatów, na których właśnie winien był zrobić wrażenie<sup>17</sup>. Radziecki NKID oceniał to posunięcie polskie jako chęć „wzbudzenia zazdrości Hitlera”, pomniejszanie zaś znaczenia komunikatu, a przede wszystkim wyparcie się własnej inicjatywy, jako wprost kłamstwo (s. 202). Wprawdzie poważnie myli się Maksymyczew, przypisując Polsce gotowość sojuszu z Niemcami za cenę poparcia aneksji Rusi Zakarpackiej przez Węgry (s. 196), jednakże faktem jest, że zaangażowanie się Becka w ideę „wspólnej granicy” polsko-węgierskiej było niewspółmierne do interesów Polski w tej kwestii. Dało też okazję Niemcom do wysunięcia pretensji do „rekompensat” za dobre usługi, które wprost prowadziły do projektów „generalnego uregulowania” problemów polsko-niemieckich, czyli, jak się miał wyrazić Hitler, „przyciśnięcie Becka” i zakończenia jego „podwójnej gry”<sup>18</sup>. Owo „przyciśnięcie” miało wyjaśnić, czy Polska ma być „etapem przed atakiem na Rosję” czy też aliantem Rzeszy w tym ataku, co było wariantem bardziej pożądanym przez Hitlera.

Jak widzimy więc, czego, niestety, nie dostrzega sam autor, obaj sąsiedzi Polski w bardzo podobny sposób widzieli „problem polski” ich polityki. Pośrednio przyznaje to Maksymyczew, cytując ocenę J. Festa z jego *Hitler, Eine Biographie*, iż „Polska znalazła się znów w swej odwiecznej sytuacji — to znaczy bez możli-

<sup>16</sup> Wymowne pod tym względem są ostatnie depesze radzieckiego posła Aleksandrowskiego do NKID; patrz *Novyje dokumenty iz istorii Miunchiena*. Moskwa 1958.

<sup>17</sup> Pisze o tym m.in. H. Batowski, *Kryzys dyplomatyczny w Europie*. Warszawa 1962, s. 155 etc.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 144. Argumentacja autora różni się tu znacznie od tej, jaką przedstawiają autorzy *Istorii Wielikoj Otiečestviennoj Vojny*, t. I. Moskwa 1960, s. 174—177. Tu główną przesłanką decyzji radzieckiej jest obawa przed ugodą między Francją i Anglią z Niemcami jako podstawą sformułowania się nowego „pochodu krzyżowego” przeciw ZSRR, a stąd dążenie do rozbicia zarysowującego się od Momachium antyradzieckiego frontu. Piszący te słowa skłonny jest przyjąć argumentację Maksymyczewa jako jeden z elementów wspomnianej decyzji, jednakże uważa opinię autorów IVOV jako bardziej zgodną z generalnymi ocenami sytuacji międzynarodowej i doktrynalnymi zasadami radzieckiej polityki zagranicznej tego okresu.

wości wyboru”. Niestety, nie znajdujemy u niego ani też w dokumentach cytowanych, np. dotyczących rozmów Grzybowski—Litwinow, próby postawienia chociażby pytania — czy chodzi tu o sytuację bez wyboru, czy też odrzucenie samej zasady wyboru? Gdyby pytanie takie zadał, być może zbliżyłby się do zrozumienia dylematu polskiego. Być może znalazłby też w opinii o polskich zabiegach wokół „trzeciej Europy” więcej dramatu aniżeli ironii dla owej „mysiej krzątaczki”, jak ją określa. Nie każda sytuacja poddaje się, niestety, racjonalizacji. Racjonalnego wyboru w irracjonalnej sytuacji mogą dokonać tylko geniusze.

Interesujące są również opinie Maksymyczewa dotyczące Polski w związku z wydarzeniami okresu marzec—sierpień 1939 r. Wynika z nich, że radzieckie kierownictwo nie wierzyło w najmniejszym stopniu w realność zwrotu dokonanego przez Wielką Brytanię w jej polityce, czego wyrazem miały być gwarancje dla Polski. Autor nie tylko nie dostrzega w niej żadnego zwrotu, ale wprost utrzymuje, iż jej linia generalna utrzymała się aż do wybuchu wojny. Można tu dorzucić, że nie brak twierdzeń, iż nawet dłużej, że kres położyło jej dopiero premierostwo Churchilla. Po fiasku inicjatyw i kontrinicjatyw, dotyczących gwarancji dla Polski i Rumunii, kierownictwo radzieckie uznało się za „zwolnione od wszelkich zobowiązań” i zdecydowane „kierować się własnymi interesami” (Majski do Halifaxa — 31 III 1939 r. i Litwinow do ambasadora brytyjskiego — 1 IV 1939 r.: s. 233—234). Miało ono poza tym wszelkie dane, by nie wierzyć w uzyskanie zgody Polski na wejście Armii Czerwonej do akcji na polskim terytorium. Dla ZSRR, jak można wnioskować z wywodów Maksymyczewa, w okresie rokowań z Anglią i Francją latem 1939 r. postawa Polski była przede wszystkim ważnym testem zdecydowania aliantów, który wypadł ujemnie.

\*

W posłowie Maksymyczew dokonuje porównania między atmosferą polityczną w Bonn w 1980 r. i owymi styczniowymi dniami 1933 roku. Widzi w niej te same tendencje, przejawiane przede wszystkim przez CDU/CSU, do narzucenia Niemcom antykomunistycznego i antysowieckiego kursu, który doprowadził je do agresji i wywołania II wojny. Przestrzega przy tym przed uleganiem postawie, którą najlepiej wyraził Heinrich Böll w swej przedmowie do albumu fotograficznego o wojnie w Związku Radzieckim. „W RFN i na Zachodzie, pisał Böll, uważa się, że komunista to dziś zastępczy synonim hitlerowskiego *Untermenscha*, a zatem cierpienia «podludzi», a więc komunistów, mają zupełnie inny, niższy wymiar i inny sens aniżeli niekomunistów, a więc — nadludzi”. Uważać inaczej — stwierdza Böll — to dziś w Niemczech ciężka herezja.

Prolog i posłowie nadają książce Maksymyczewa aktualizujący charakter. Identyfikacja charakteru dwu wspomnianych okresów w Niemczech jest w niej po prostu dosłowna. To również zasługuje na odnotowanie i zapamiętanie. Sama zaś praca sprawia wrażenie, jakby zawierała fragmenty jakiejś większej całości lub też stanowiła jej wstępny wariant. Przy wszystkich jej niedoskonałościach, zwłaszcza w odniesieniu do spraw polskich, przy zupełnym pominięciu kulturowych, historycznych uwarunkowań polityki zagranicznej państw, zbyt dwuwymiarowym jej widzeniu, książka ta zasługuje na rekomendację czytelnikom interesującym się wydarzeniami lat poprzedzających wojnę. Znajdą w niej oni nie tylko masę informacji szczegółowych, ale też wiele materiału dla lepszego zrozumienia zarówno analitycznej, jak też technicznej strony radzieckiej dyplomacji. Dla polskiego historyka zaś jest ona użyteczną wskazówką dla ocen sytuacji Polski w omawianym okresie, przede wszystkim zaś dla lepszego poznania widzenia Polski i jej polityki przez oba sąsiednie mocarstwa, których polityka zadecydowała o jej losie.